Rocznik II. Kraków 15-go kwietnia 1908. Nr. 1.

NASZA SKARBNICA

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 15-go.

Prenumerata „NASZEJ SKARBNICY“ wynosi:
od kwietnia do końca bież. roku — w AUSTRYI 2 kor. 25 hal. — Do NIEMIEC 3 korony. — Do AMERYKI 1 dolar.

ADRES do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „NASZEJ SKARBNICY“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Od wydawnictwa.

Redakcya *Naszej Skarbnicy* znajduje się obecnie przy ul. **Powiśle L. 12** (róg Podzamcza).

Niektórym Szan. Czytelnikom przesyłamy ten pierwszy numer II. rocznika *Naszej Skarbnicy* na okaz. Kto jednak chce dalej to pismo otrzymywać — tego prosimy, by jak najrychlej nadesłał prenumeratę, która od kwietnia do końca bież. roku wynosi tylko: **2 korony 25 halerzy!**

CZYTANIE RODZINNE.

Każda rodzina z osobna jest w zmniejszeniu jakby towarzystwem i narodem, jest to świat mały. Znajdziesz tam miłość, jedność, pracę, postęp, władzę; albo rozdwojenie, nienawiść, nieład i zupełne rozprzężenie. Z takich małych narodów powstaje albo upada naród wielki, z takich małych światów wyrabia się świat wielki na złe lub na dobre.

Nad to określenie posłannictwa i powinności rodziny zdaje się trudno już znaleźć coś piękniejszego. Każda rodzina istotnie jest to maleńki światek — jest małym narodem, a jeśli jest dobra, zacna, szlachetna, to jest szczęściem, skarbem, siłą wielką narodu. Jeśli zaś jest złą, splamioną

i bez głębokich uczuć wiary wychowaną, to przynosi Ojczyźnie szkodę i jest jej słabością.

Uboga chatka wieśniacza — ciasna i wilgotna izdebka rzemieślnika, jak i wspaniały pałac bogacza — są przybytkiem rodziny. Tu i tam wychowują się dzieci — tu i tam kształcą się młode serca, tu i tam rodzice świecą przykładem. Czyż może kto powiedzieć, iż wśród przepychu lub bogactwa lepiej się cnoty zaszczepiają lub serca wyrabiają? Dostatek i przepych zerem są wobec ducha.

Tam rodzina najlepiej się rozwija, tam staje się prawdziwą siłą narodu i skarbem Ojczyzny, gdzie ojciec, matka, dzieci i czeladka razem, uczciwie jak należy czczą Boga, Ojczyznę miłują, cnoty strzegą, a złem jak zbrodnią się brzydzą.

Wielką pomocą dla wyrobienia szlachetnych uczuć i zasad w rodzinie jest w s p ó l n e c z y t a n i e.

Pewno, że cenne i dobre są nauki ojca i matki, świecenie przykładem ich życia, troskliwe baczenie na każdy czyn dziecka. Ale przytem czytanie rodzinne ma także ogromnie ważny i doniosły cel przed sobą. Tu także przemawia przykład — tu także jaśnieją cnoty i czyny szlachetne, a gdy tak wspólnie zebrani rodzice z dziećmi tę i ową książkę lub gazetę czytają, ileż mają sposobności do posiewu cennych uwag, do zwrócenia uwagi na to, co jest dobrem i szlachetnem, co zaś niegodziwem i brudnem.

Nieraz tak bywa, iż w długie zimowe wieczory zebrani wszyscy w chacie czy izdebce albo milczą, albo rozmawiają ni o tem ni owem. I przejdzie dużo takich wieczorów i chwil wiele upłynie, a w serca rodziny nie wrzucono żadnego nowego ziarna — nie zbogacono umysłu nową zdobyczą.

Jakże zaś inaczej dzieje się tam, gdzie o wspólnem czytaniu w rodzinie pamiętają. Czyta ojciec głośno, a matka zajęta czy to naprawą bielizny, czy szyciem, słucha uważnie i chwyta słowa jak ziemia ziarna. Słucha i chłopak bawiący się na boku i dziewczę coś dla lalek szyjące, a choć może jednego, drugiego słowa nie zrozumie, to przecie pojmie wiele i kształci się bez trudu i mozołu.

C z y t a n i e g ł o ś n e w r o d z i n i e j e s t w i e l k ą p o m o c ą w w y c h o w a n i u i u k s z t a ł c e n i u d z i e c i.

Nieraz ojciec przestanie — zrobi małą uwagę, dziecko o coś zapyta, matka łzę wzruszenia uroni, a kiedyś, kiedyś, gdy wiele lat minie i dużo się zmieni w życiu człowieka, wspomni sobie pacholę tę chwilę z lat dziecięcych i tę matkę zasłuchaną w czytanie ojca i ten głos ojca drogiego, a przez to wspomnienie dusza młodziana uchronioną zostanie od niejednego złego wpływu.

Ale — rzecz najważniejsza do zapamiętania. W czytaniu rodzinnem trzeba bardzo dobrze uważać na to, co się ma czytać. Nie z każdego czytania dobre plony zejdą, jak nie z każdej siejby złote kłosy wykwitną. W rodzinie — w tym małym narodzie, w którym się chowają przyszłe siły Ojczyzny, w tym małym światku, w którym tylko jasne słońce cnót powinno przyświecać, a nigdy chmur przewiny nie należy sprowadzać — tam każdą książkę lub gazetę, zanim się ją do domu przyniesie, potrzeba zbadać i ocenić, czyli wejść ona może między tych, którzy mają czyste serca i niewinne umysły.

Niech nikt nie sądzi, jakoby to było rzeczą małej uwagi zostawić w chacie na szafie czy na półce gazetkę lub książkę taką, w której bodaj jedno zdanie jest nieuczciwe, jedna myśl nieszlachetna. Wpadnie ono kiedyś w ręce dziecka — wślizgnie się i do duszy, a *biada tej rodzinie, która dzieci swe truć moralnie pozwala.*

Czytanie rodzinne jest rzeczą doniosłą. Wielki ono wpływ wywiera w wychowaniu, przyczynia się do zasiewu cnót obywatelskich i narodowych, gdy jest oparte na zasadach chrześcijańsko - norodowych, gdy zaś dzwoni tam fałszywa nuta socyalizmu — nienawiści do stanów — wyszydzania i urągania przeszłości — wtedy czytanie jest trucizną śmiertelną dla serca i ducha młodzieży.

Rodzice! Bądźcież ostrożni i czuwajcie nad tem, aby u was złe czytanie nie psuło tego małego świata rodziny, który powinien być czysty i święty jak łzy dzieciny.

Wielkanoc u pierwszych chrześcijan.

W pobliżu kościoła Santa Maria Maggiore, najwspanialszej świątyni rzymskiej, poświęconej czci Maryi, wznosi się stara bazylika (kościół) świętej Pudencyany. Kościół ten od najdawniejszych czasów jest kościołem parafialnym; przytyka do niego dom, który był prawdopodobnie mieszkaniem Papieży aż do czasu, kiedy cesarz Konstantyn przeznaczył na rezydencyę papieską wielki pałac na Lateranie. Wskutek tego kościół ów był nie tylko kościołem parafialnym, ale katedrą, świątynią Papieża i dlatego nazywał się »Titulus Pastoris« — »Kościołem Pasterza«.

Tutaj to odprawiali Papieże w czasach spokojnych nabożeństwa, tutaj gromadzili się kapłani i Biskupi na ważne narady, tutaj pisywali Papieże listy pasterskie do najdalszych gmin i tu przyjmowali wysłańców-Biskupów wszystkich krajów. I tu także udzielano chrztu świętego przez trzy pierwsze stulecia.

Chociaż w pierwszych wiekach chrześcijaństwa chrzczono w każdym czasie — to jednak chrzest święty odbywał się w sposób uroczysty raz do roku w Wielkanoc.

Cofnijmy się myślą w owe dawne czasy i przypatrzmy się uroczystości chrztu świętego, udzielanego w Wielkanoc w kościele św. Pudencyany. Zgromadzili się tutaj wierni ze wszystkich parafii w Rzymie w wielkiej liczbie, jako też ci, którzy przez wodę chrztu mieli się stać dziećmi Kościoła. Widzimy tu przeszło 150 mężczyzn i kobiet ze wszystkich stanów; niewolnicy i wolni, robotnicy, mieszczanie rzymscy, dostojne rodziny — wszystko to przyszło do kościoła; wszyscy uczuli się równymi w wierze, przez którą dziś mają się stać dziećmi Boga a braćmi między sobą.

O oznaczonej godzinie zaprowadzili dyakoni katechumenów (nowochrzczeńców) do kaplicy chrzestnej. Był to wielki gmach; ściany były ozdobione obrazami. W środku okrągłej kaplicy znajdował się wielki zbiornik wody, do którego schodziło się po kilku schodach. Trzeba bowiem wiedzieć, że w owych czasach przy chrzcie zanurzano nowonawróconego w wodzie, chociaż było też w używaniu

polewanie wodą, szczególniej w nagłych wypadkach, jak w chorobie.

Wkrótce zjawił się Biskup z duchowieństwem. Chrztu świętego dokonywał wówczas tylko Biskup; wolno też było chrzcić kapłanom i dyakonom, lecz tylko wtedy, gdy Biskup nie mógł być przy chrzcie obecnym. Katechumeni w towarzystwie chrzestnych rodziców stawali przed Biskupami; byli oni wszyscy bosi. Zwracali twarz w stronę zachodzącego słońca (na zachód), ażeby zaznaczyć, że wyrzekają się dyabła, księcia nocy, bojącego się światła.

Teraz Biskup rozwiązywał każdemu pas przy sukni, poczem dyakoni zdejmowali nowonawróconym wierzchnie odzienie. Miało to oznaczać to, że teraz katechumeni zrzucają starą grzeszną szatę, ażeby przywdziać nową suknię niewinności.

Po tej ceremonii następowało uroczyste wyrzeczenie się szatana. Nowochrzczeńcy składali Biskupowi następujące ślubowanie: »Wyrzekam się, szatanie i wszystkie złe duchy, twoich wszystkich usług i twoich bogactw«. Przytem wyciągali ręce ku zachodowi. Ta ceremonia powtarzała się trzy razy.

Następnie zwracali katechumeni twarz ku wschodowi słońca, ażeby po wyparciu się szatana stanąć po stronie Boga. Składano teraz wyznanie wiary. Każdego z katechumenów pytał się Biskup, czy wierzy w Boga Ojca, Syna i Ducha świętego i w odpuszczenie grzechów? Każdy odpowiadał: »Wierzę!«

Teraz dyakoni prowadzili każdego z katechumenów do studni. Tutaj nowochrzczeniec zrzucał ubranie, schodził po schodach do studni i zanurzał trzy razy całe ciało w wodzie. Biskup, który stał na ostatnim stopniu, wymawiał przy każdem zanurzeniu imię jednej z trzech osób Trójcy świętej, podobnie jak to dzisiaj czyni ksiądz przy chrzcie: »Chrzczę cię w imię Ojca — Syna — i Ducha świętego«.

Wyszedłszy ze studni, wdziewał każdy z ochrzczonych białą suknię na znak niewinności, uzyskanej przez chrzest święty. Suknie te nosić musieli ochrzczeni aż do niedzieli przewodniej. Dlatego to ta niedziela nazywała się *Dominica in albis* czyli »białą niedzielą« — a nazwa ta zachowała się po dziś dzień.

Po chrzcie świętym otrzymywali nowoochrzczeni wierni płonące świece do rąk, jako znak żywej wiary, która płonęła w ich sercach i udawali się do poblizkiej, większej sali, gdzie otrzymywali z rąk Papieża Sakrament Bierzmowania. Chociaż każdy chrześcijanin potrzebuje tej łaski Ducha świętego — to stokroć potrzebniejsza była ona u pierwszych chrześcijan, bo dodawała im ona wytrwałości w prześladowaniu za wiarę świętą.

Po Bierzmowaniu szli nowoochrzczeni w procesyi do wielkiej sali, w której oczekiwali ich zgromadzeni licznie wierni. Sala ta była uroczyście ozdobiona; mnóstwo lamp płonęło na ścianach; najpiękniejszą jednak ozdobą sali byli w tej chwili »oświeceni«, jak nazywano nowych chrześcijan.

Zaczęła się teraz uroczysta Msza św. wielkanocna; po raz pierwszy są na niej obecni nowonawróceni i pierwszy raz otrzymują Komunię świętą, pouczeni o jej znaczeniu przed chrztem.

Po Mszy świętej dawano — stosownie do zwyczaju w niektórych miejscowościach — nowoochrzczonym i bierzmowanym chrześcijanom miód zmieszany z mlekiem do picia. Zwyczaj ten miał przypominać nowym wiernym, że wstąpili oni do Kościoła, który jest jakby biblijnym krajem Kanaan, czyli krajem, mlekiem i miodem płynącym.

Blade światło świtającego słońca przebijało już mroki śpiącego Rzymu, gdy chrześcijanie wracali po Wielkiej Nocy do swoich mieszkań. A prawdziwa rozkosz napawa ich serca, bo przecież tylu z nich powstało dziś z grobu grzechu i z ciemności przeszło do nowego życia w łasce Bożej. Przyłączali się do tej ich radości Aniołowie i rozkosznie brzmiało ich wieczne »Alleluja«, bo liczba wybranych wzrosła dziś pokaźnie.

Przez następny tydzień czczono jeszcze pamiątkę chrztu świętego. Ochrzczeni rozdzielali według sił swoich jałmużnę między ubogich i odbierali naukę tajemnic religii, które im przedtem znane były tylko w krótkości.

Nauki i czyny Jezusa Chrystusa *).

Kazania św. Jana Chrzciciela.

Poprzednikiem Jezusa, przygotowującym lud na Jego przyjęcie, był św. Jan, syn Zacharyasza i Elżbiety. Po śmierci rodziców Jan, będąc jeszcze bardzo młodym, udał się na puszczę. Zamieszkał w jaskini, prowadził żywot surowy i szczerze błagał Boga o pomoc w należytem przygotowaniu ludzi do przyjęcia Chrystusa, do czego Bóg go przeznaczył od chwili urodzenia. Jego odzieniem była skóra wielbłądzia, przepasana rzemiennym pasem; żywił się leśnym miodem i szarańczą. Pragnienie zaspakajał czystą wodą i nigdy nie używał nie tylko mocnych trunków, ale nawet wina. Przebywał tak w samotności na puszczy, nie widząc prawie nikogo, do 30-tu lat życia swego.

Kazanie św. Jana. Będąc posłusznym woli Bożej, Jan św. opuścił puszczę i poszedł wzdłuż rzeki Jordanu, nauczając o narodzonym Zbawicielu i wzywając ludzi do pokuty za grzechy. Surowym wyglądem, życiem świątobliwem i wzruszającemi naukami, wsławił się Jan święty w najdalszych okolicach i mnóstwo ludu zewsząd zbierało się dla słuchania nauk jego. Zalecał on wszystkim dobroć, łagodność i miłość bliźniego, pomaganie biednym; najczęściej zaś powtarzał: »Czyńcie pokutę, albowiem zbliża się królestwo niebieskie«. Wielu ludzi, uwierzywszy słowom jego, spowiadało się ze swych przewinień, czyniło pokutę, a on ich chrzcił w rzece Jordanie i dlatego dostał miano Chrzciciela.

Święty Jan upomina faryzeuszów. W liczbie przychodzących do Jana byli ludzie różnych stanów; było też dużo ludzi obłudnych i faryzeuszów. Ci zadowoleni byli i pysznili się tem, iż pochodzą z pokolenia Abrahamowego, a nie pełnili dobrych uczynków. Im to najwięcej wyrzutów czynił Jan święty, przekonywając, że bez dobrych uczynków nie pomoże im to, iż należą do wybranego przez Boga ludu Izraelskiego.

---

*) Jest to ciąg dalszy rozprawki pod tyt. »Opis życia Pana naszego Jezusa Chrystusa«, której początek znajduje się w pierwszym roczniku *Naszej Skarbnicy*.

Święty Jan świadczy o Chrystusie. Niektórzy myśleli, że św. Jan jest Jezusem Chrystusem; o czem, gdy się dowiedział, zaprzeczył temu, mówiąc: »Jam nie jest Chrystus, aleć przyjdzie mocniejszy nademnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka trzewików Jego« — to jest być najniższym sługą. A gdy był zapytywany przez żydów, dlaczego chrzci, jeśli nie jest Chrystusem, Jan święty im odpowiedział, iż jest posłany, aby torować drogę Jezusowi Chrystusowi i dlatego mawiał: »Ja was chrzczę wodą; a Ten chrzcić będzie Duchem świętym i ogniem«.

Chrzest Pana Jezusa i Jego kuszenie.

Chrzest Pana Jezusa. Gdy nadszedł czas publicznej działalności Pana Jezusa, wyszedł On z Nazaretu i udał się do świętego Jana, chcąc być także przez niego ochrzczonym. Jan święty, poznawszy w Jezusie Syna Bożego i wyznając swą nicość wobec Niego, nie chciał Go chrzcić, mówiąc: »Ja mam być ochrzczon od Ciebie, a Ty idziesz do mnie?« Na to Pan Jezus odpowiedział mu: »Zaniechaj teraz. Albowiem tak się nam godzi wypełnić wszelką sprawiedliwość«, to jest spełnić wszystko, co o Nim przepowiedzieli prorocy; poczem Jan święty zgodził się na ochrzczenie Chrystusa. Zbawiciel wszedł do rzeki Jordanu i przyjął chrzest z rąk Jana. Wówczas otworzyły się niebiosa, Duch Święty, w postaci białego gołębia, zstąpił na Chrystusa i dał się słyszeć głos z nieba, mówiący: »Ten jest Syn mój miły, w którymém upodobał sobie«.

Pierwsze kuszenie. Przyjąwszy chrzest, Pan Jezus udał się na puszczę, gdzie w największej samotności i modlitwie gorącej zachowywał najściślejszy post, bo przez przeciąg 40-tu dni nic nie jadł i nie pił. A gdy poczuł głód, wtedy podszedł do Niego szatan i rzekł: »Jeżeliś jest Syn Boży, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem«. Lecz Jezus nie uległ namowie szatana i odpowiedział mu słowami Pisma świętego: »Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych«.

Drugie kuszenie. Zły duch jednak nie ustępował; przeniósł Chrystusa do Jerozolimy, postawił Go na najwyższem miejscu w świątyni, skąd widać było całe miasto, i rzekł: »Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół, albowiem

napisano jest: iż 'Aniołom swoim rozkazał o Tobie i będą Cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi swojej«. Chrystus mu na to odpowiedział: »Zasie napisane jest: nie będziesz kusił Pana Boga twego«; co znaczy, że zabrania również Pismo święte kusić Pana Boga i prosić o cud, przez ciekawość i bez potrzeby.

T r z e c i e k u s z e n i e. Szatan jeszcze nie poprzestał na tem, lecz wyniósł Jezusa na górę bardzo wysoką i pokazawszy Mu stamtąd wszystkie królestwa świata, ich bogactwa i chwałę, powiedział: »To wszystko dam Tobie, jeżeli upadłszy, uczynisz mi pokłon«. Na tę pokusę Chrystus z gniewem odpędził szatana, mówiąc: »Pójdź precz, szatanie. Albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się, a Jemu samemu służyć będziesz«. Po tych słowach szatan zawstydzony odszedł i już więcej nie kusił Zbawiciela, a natomiast zbliżyli się do Niego Aniołowie i służyli Mu.

Pan Jezus dlatego pozwolił dyabłu kusić się, aby nauczyć ludzi, jak powinni zwyciężać wszelkie szatańskie pokusy.

Pierwsi uczniowie Zbawiciela.

P o w t ó r n e ś w i a d e c t w o ś w. J a n a. Po czterdziestodniowym poście Chrystus znowu wrócił nad brzegi Jordanu, gdzie znalazł św. Jana, który wskazawszy na Jezusa, rzekł do słuchających jego kazania: »Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata! Ten ci jest, o którym powiadałem: idzie za mną mąż, który stał się przedemną, iż pierwej był niż ja«. Następnie dodał, że Bóg, posyłając go chrzcić lud i skłaniać do pokuty, objawił mu, że na kogo przy chrzcie zstąpi Duch święty w postaci gołębia, ten jest Synem Bożym; a ponieważ podczas chrztu Chrystusa Duch Święty zstąpił nań, przeto Jezus jest obiecanym Zbawicielem świata.

P o w o ł a n i e A n d r z e j a i J a n a. Pomiędzy obecnymi znajdowali się dwaj uczniowie świętego Jana, Andrzej i Jan. Ci, ujrzawszy Chrystusa, ucieszyli się i podążyli za Nim, nie mieli jednak odwagi podejść i przemówić. Chrystus, znając jako Bóg ich pragnienie, przystąpił do nich i kazał im iść za sobą. Poszli więc razem do domu, gdzie mieszkał Zba-

wiciel, tam spędzili z Nim dzień cały, rozmawiając o Piśmie świętem, poczem wrócili utwierdzeni w przekonaniu, iż rozmawiali z samym Synem Bożym.

P o w o ł a n i e P i o t r a. Na drugi dzień Andrzej oznajmił bratu swemu Szymonowi, iż rozmawiał z Mesyaszem, o którym pisali prorocy. Szymon od dawna pragnął sercem całem widzieć Zbawiciela, natychmiast więc udał się do Jezusa. Chrystus, znając wielką przyszłość tego człowieka i silną jego wiarę, rzekł mu: »Tyś jest Szymon, syn Jana, ty będziesz zwany Piotr, to jest opoka«, — co znaczy: kamień, albo skała.

W y b ó r F i l i p a i N a t a n a e l a. W otoczeniu swych trzech nowych uczniów, Andrzeja, Jana i Piotra, udał się Jezus Chrystus z nad brzegów Jordanu do Galilei. Po drodze spotkał człowieka imieniem Filip, któremu też powiedział: »Pójdź za mną«. Filip bez wahania był posłusznym woli Pana i uwierzył w Niego; a spotkawszy przyjaciela swego Natanaela, opowiedział mu, że znalazł tego, o kim pisali prorocy; lecz Natanael wyraził powątpiewanie. Wówczas Filip doradził mu, aby się sam zbliżył do Chrystusa. Zaledwie Natanael podszedł, Chrystus mu rzekł: »Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym niemasz zdrady«. A na zapytanie, skądby go znał, Chrystus powiedział: »Pierwej, niż cię Filip wezwał, gdyś był pod figą, widziałem cię«. To tak silne wrażenie wywarło na Natanaelu, iż uwierzył, że Chrystus jest prawdziwym Synem Bożym.

W y b ó r i n n y c h u c z n i ó w. W ten sposób zebrało się wielu uczniów około Chrystusa, z których On później wybrał 12-tu i nazwał ich Apostołami. Ludzie ci byli przeważnie ubodzy i niewykształceni, ale pobożni i dobrzy. Zbawiciel obchodził wraz z nimi całą żydowską krainę, opowiadając wszędzie to, co następnie zostało w części zapisane w Ewangelii i czego teraz naucza założony przez Chrystusa Kościół katolicki. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

STRASZNY ZAMEK.

Były to straszne czasy — bezkrólewie. Syn Bolesława Wielkiego, król Mieczysław II., Gnuśnym zwany, po smutnych rządach pod wpływem żony Ryksy zakończył życie r. 1034-go i pochowany został w Poznaniu obok ojca swego.

Żona jego, zabrawszy syna i koronę, uszła do Niemiec i zostawiła kraj osierocony. Jaki taki, nie czując pana nad sobą dokazywać sobie począł. Możniejszy gnębił słabszego, skrzywdzony szukał teraz sam zemsty, rozboje, kradzieże, gwałty i mordy niby piekło napełniały ziemię polską.

Nadto jeszcze mało ugruntowani w wierze rycerze i lud w braku przewodnika, pana i kapłanów, podburzeni przez pogańskich kapłanów, wracali do pogaństwa, mszcząc się na chrześcijanach, palili kościoły i świątynie. W tych to smutnych czasach każdy rycerz, obawiając się napadu, warował swą siedzibę, ubezpieczał swój gród, iżby w razie niebezpieczeństwa w nim znaleźć ocalenie.

Nad samą Wisłą, kędy córka jej Drwęca swe wody jej przynosi, stał ongi warowny zamek, zabezpieczony z dwóch stron wodami rzek; nie obawiał się napadu, który załoga łatwo z jednej strony odeprzeć była w stanie. Na grodzie tym siedział ongi rycerz, wyprawami pod Chrobrym zbogacony, tak że złoto u niego niemal ryło się w ziemię, stąd też gród ten »Złotoryją« przezwano.

Ale cenniejszy nad złoto chował się w nim skarb, bo Bożenna, nadobna i hoża córa Złotoryja. Zamożność i bogactwo ojca, okrasa nadobnych lic dziewczyny, daleko słynęły, nie dziw więc, że jak pszczoły do miodu ściągały do dziewczyny roje młodzianów i rycerzy, co bili czołem ojcu, a córce złote słówka gruchali, by niemi zdobyć on skarb.

W tych to czasach bezrządu stary Złotoryj umacniał szybko swój gród, gdyż znał, jak łakomą ponętą była Złotoryja, a pośród przybywających gości niejeden może i zgubne żywił zamiary.

Lecz wszystkie zabiegi i starania młodzieży niweczyła dziewczyna, bo serce jej posiadł już piękny a dziarski rycerz z pod Konina Wisłomir i ojciec czekał tylko chwili pokoju, aby kochające serca złączyć na wieki. Lecz rachuby i nadzieje ludzkie nie zawsze się spełniają.

Niedaleko Złotoryi, nad piękną rzeczką Brdą, o milę od miejsca zgonu jej w Wiśle, wśród niebotycznych drzew ogromnego lasu wznosił się na wzgórzu zamek rycerza Stoigniewa. Był to rycerz nie pierwszej młodości, śmiały a odważny, wprawny do wojaczki pod wyprawami Bolesława hen daleko aż gdzie Dniepr wody swe toczy, ale że życie lubił wesołe i hulaszcze, jakoś u niego na zamku pusto bez pani było.

Powróciwszy z wypraw do siebie, zabrał się do wzmocnienia zamku, pobudował kilka wsi jeszcze i teraz za towarzyszką życia oglądać się począł. Zrozumiemy łatwo, że i Stoigniewowi pod każdym względem przypadła do życzeń nadobna Bożenna, więc i on do serca jej dobijać się począł. Ale wśród hożej młodzieży, szpakowaty i szczerbami licznemi oznaczony mąż nie mógł przypaść do serca dziewczynie. Tak lat kilka ubiegło.

Teraz atoli, w czasie tych zaburzeń, zamiar jego mia dojrzeć. Bezład kraju najlepiej do celów jego przystawał. Oczekiwał więc tylko dogodnej pory, a tymczasem zamku opatrywać nie zaniedbywał.

I nie tylko Stoigniew korzystał z zamieszek. I inni rycerze czas ten na swój sposób wyzyskać potrafili. Najgłówniejszy atoli ze wszystkich był niejaki rycerz Masław. Ten to otwartą wojnę w kraju prowadził, zbierał około siebie drużynę i pogaństwo, a pustoszył kraj cały. Kiedy już otwarcie wojnę toczył, co zamożniejsi rycerze zbierali hufce przeciw niemu, by poskromić najezdcę. I dorodny Wisłomir wybierał się z drugimi.

— Jutro, Bożenno miła, opuszczę już gród — mówił do dziewicy — niech cię więc Bóg chowa w opiece.

— Jedź, miły, a powracaj rychło cały i zdrów, bo ojciec przyrzekł dłużej nie zwlekać z zaręczynami naszemi!

— Da Bóg, szczęśliwie pokonam łotra, natychmiast stawię się przed tobą po największą nagrodę, jaka mię spotkać może, a teraz bywaj mi zdrowa! — I pokłoniwszy się pięknie miłej — odjechał.

Cicho było na zamku, straż tylko nie wielka, bo i Złotoryj co zdolniejszego wysłał na wyprawę bacznie śledzić po okolicy. Dni wlokły się więc wolno Bożennie, oczekując miłego w komnatach, bo wpośród tych zamieszek niebez-

piecznem było wydalać się z zamku. Stoigniew także ruszać się poczynał.

Zbierał drużynę wkoło siebie, uzbrajał ją, jakoby na jaką wojnę podążał. Dla niego atoli inną była wyprawa! nie kraj on miał na sercu, tylko dogodzenie żądzom. Wyśledził on już, ile pozostało załogi w Złotoryi, bo celem jego wyprawy był zamek, w którym była piękna dziewczyna.

Słonko po długiej zimie szczerze ogrzewało naturę. Zieleń okryła przyrodę i łąki zabarwiły się kwiatem a muzyka leśna zagrała różnotonnym koncertem.

— Ojcze a panie mój — rzekła Bożenna — dziś pozwolicie mi zapewne wyjść na chwilę do lasku, boć jak niewolnice tu siedzimy.

— Prawda, kochana córko, ale to dziś czasy niepewne— złego nie szukać!

— Ja niedługo pobawię, tuż przy zamku się przejdę ze służebnicami

— Dobrze, ale dodam ci kilku strażników, — dorzucił ojciec — bo strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Ach, jak swobodnie bawiła się Bożenna wśród lasu — jak radowała się piękną naturą — jak szybko czas jej tu w tej ogromnej komnacie natury ubiegał. Aleć rozkaz rodzica święty, przeto z żalem wielkim zwolna ku zamkowi zbliżać się poczęła.

Czyż to jej było przeznaczone? Któż to odgadnie! Właśnie jakoby ptaszek w sidła zastawione i ona wpadła w ręce Stoigniewa. Bo gdy niewielki przechodziła ruczaj, nagle zbrojni otoczyli ją ludzie.

— Cha, cha, luba Bożenna sama naprzeciw mnie nadchodzi, snać inaczej panna się namyśliła — odezwie się głos jej wrogi Stoigniewa.

— Na Boga, panie rycerzu, puszczajcie mię! Ojcze, ratuj dziecko swoje! — wołała Bożenna.

— Tak, tak, wpuszczę cię, ale do mej klatki, ptaszyno, którą ci zdawna usłałem!

I to rzekłszy, porywa dziewicę, wyciągającą ręce o pomoc. Straż jej skoczyła, by ją obronić, ale daremna była walka z liczniejszym tłumem. Bożennę wsadzono na koń i zemdlałą złożono na zamku Stoigniewa.

Złotoryj, posłyszawszy o porwaniu i uprowadzeniu jedynaczki, ogromnie wyrzekać i wyrzucać sobie począł i poprzysiągł sobie, że ją z ręki uwodziciela wyrwać musi. Ale żal i boleść za straconem dzieckiem powaliły starca na łoże — a wieści o Wisłomirze całkiem ucichły.

II.

Stoigniew przybywszy z Bożenną do grodu swego złożył prawie bezprzytomną w najozdobniejszej komnacie, a sam miał troskę przedewszystkiem około obrony zamku, gdyż słusznie obawiał się napadu i najazdu, celem odbicia skarbu. Sam przeto poopatrywał wały i fosy, baszty i wieże, podwoił straż na murach i wzmocnił załogę. Czując się potem dopiero bezpiecznym, zaczął chodzić około pojednania i zyskania przychylności Bożenny.

Jeśli co do warowni swej był uspokojonym, to co do zdobycia serca panny wcale mu się nie powiodło. I nic w tem dziwnego. Bożenna oderwana gwałtownie od ojca i swego ogniska, pozbawiona nadziei widzenia miłego, zanadto miała zakrwawione serce, by mogła miłem uchem słuchać szeptów miłosnych uwodziciela. Lecz ten nie zrażał się tem wcale. Mury i kamienie zdobywać potrafił, cóż dopiero serce kobiety? Fochy te już on jej wypędzi.

I zrazu bardzo łagodnie i słodko przemawiać począł, tłómaczył się i błagał o przebaczenie, że miłością pałające serce innej drogi do zdobycia jej mu nie pokazało, a żyć bez niej nie potrafił.

Określał jej szczęście, jakie ją tu czeka, opisywał, jak we wszystko opływać będzie i malował jej przyszłe życie. Ale Bożenna tylko łkaniem i płaczem i prośbą:

— Puśćcie mnie do ojca! — odpowiadała.

A gdy z nią łagodnością do końca nie trafił, inny sposób postępowania powziął. Surowością opór jej złamać postanowił. Największą tu atoli zawadą był Wisłomir. Dobrze on o tem wiedział. Imię to go przerażało. Cóżby był dał za to, żeby go już na świecie nie było!

— Nie wiem, gdzie on, mówił sobie, atoli potrzeba mi koniecznie śmierci jego, choćby na czas tylko pewien. Tak, muszę ją przekonać, że Wisłomir nie żyje. Lecz ona

mi nie uwierzy. Musi to jej ktoś z zacnych oznajmić i potwierdzić!

Jakoż zwolna przygotowywał wieść i rozgłaszał, jakoby słyszał był od pewnych osób, że Wisłomir poległ w bitwie przy przeprawie przez Wisłę.

Naoczni świadkowie to potwierdzili — i wieść ta coraz więcej się szerzyła, iż nieomal wszyscy wiarę jej dali. Przekupiony domownik, zaufany Złotoryja, sam ją potwierdził, jako ją słyszał od naocznych świadków, a wieść ta starego Złotoryja więcej dobiła.

I gdy z ust księdza, któremu Stoigniew prawdę nawet poprzysiągł, śmierć Wisłomira potwierdził, nie dziw, że stary ojciec całkiem jej uwierzył. A ksiądz nadto prosił go, iżby darował przed śmiercią urazy — i jeżeli już inaczej być nie może, córki sieroty nie zostawił w ręku obcego męża, a raczej zezwolił na połączenie małżeńskie.

— Ciężkiej ofiary odemnie żądacie, ojcze!' — rzekł rycerz. — Już zemsty dla Chrystusa wyrzekam się, aleć czyż dziecko moje szczęśliwe z nim będzie? Idźcie i oglądajcie ją i przekonajcie się, a jeżeli inaczej być nie może, zanieście dziecku memu błogosławieństwo umierającego ojca, którego Bóg ciężko przy schyłku żywota jego dotknął. Czuwajcie nad niem, a Bóg wam wynagrodzi! I z tem zamknął powieki.

Przyniósł Bożennie kapłan ostatnie słowa ojca i błogosławieństwo, a sam dodał słowa pociechy.

— Ojca grób kryje — miłego ciśnie już ziemia — samaś — sama w ręku Stoigniewa. Wyjścia niema żadnego, chyba oddanie się losowi — ojciec zezwolił.

Biadała Bożenna: — Boże! okropna ma dola, ale jeśli to wola twoja, Panie, ulegnę przeznaczeniu — łkała dziewica i długo jeszcze walczyła z sobą, aż nareszcie zezwoliła na prośby Stoigniewa i żoną jego została.

Bóg dobrotliwy doświadcza często człowieka i każe mu iść drogą, której on nie rozumie i przyjąć się jej wzbrania, ale drogi Boże nie naszemi i złe często na dobre wyprowadzają, kiedy człowiek upada pod ciężarem krzyża, ślą pomoc i pociechy, by całkiem nie uległ pod brzemieniem.

Tak i Bożennie osłodził Bóg dolę, gdy po roku obdarzył ją dzieciną, córeczką Milaną. Odtąd zajęta jedynie

wychowaniem tej maleńkiej istoty, mniej czuła ciężar swej doli, a kiedy mała pierwsze słowo: Mamo! z maleńkich wycedziła usteczek, jakoś i na ojca jej weselej spoglądała Bożenna.

Tak upłynęło lat kilka.

* * *

Wieść radosna obiegła kraj. Prawy pan wracał do kraju, syn zmarłego Mieczysława, prawy Kazimierz, z dalekiego świata wyrwany, z klasztoru powrócił do swej dzielnicy, witany radością i śpiewem:

»A witajże nam, witaj, miły hospodynie!«

Kiedy już najwięcej potrzeba było krajowi pana, wybrali się dostojniejsi mężowie w kraj daleki, aż do Rzymu do Ojca św., aby uprosić u niego zwolnienie z klasztoru i powrót do osieroconego kraju.

Z błogosławieństwem Ojca św. stanęło poselstwo w klasztorze dalekiego zachodu i wyżebrało powrót pana. Między posłami znajdował się też i Wisłomir i to było przyczyną, iż wieść o nim zagłuchła i zaginęła.

Objąwszy rządy kraju, pan młody zaczął porządek w nim zaprowadzać i usuwać gwałty i napady, chwytać i karać burzycieli, w czem mu Wisłomir na życzenie króla pomagać musiał. Odnowił król kraj, z brudów oczyścił, uspokoił ziemian, za co mu wdzięczni poddani piękny przydomek »Odnowiciela kraju« nadali

Teraz dopiero mógł Wisłomir prosić o zwolnienie z obowiązków i z kochającem sercem pogonił do Złotoryi, bo gdy ni poczt ni dróg bitych ni gazet nie było, a o mil kilka poza siołem wydarzonych ongi nie znano przypadków, i Wisłomir o niczem nie wiedząc, spokojny podążył do lubej.

Jakież uczucie nim owładnęło, kiedy Złotoryję spustoszałą, a Bożennę żoną innego znalazł!

Dowiedział on się o podstępach, jakich uwodziciel użył, by go na zawsze szczęścia pozbawić; nie dziw, że straszną zawrzał zemstą.

Nie trudno mu było zebrać drużynę ochotną do wyprawy i najazdu i dnia jednego nagle stanął przed zamkiem nad Brdą, a że Stoigniew czuł się już bezpiecznym,

mniej doglądał straży, to też niemal byłby padł gród pod ręką najezdników, gdyby nie przytomność pana. Jak lew zbudzony zerwał się i ciężka walka zawrzała. Bożenna właśnie z dzieciną z okna komnaty na dziedziniec patrzała — i od razu poznała młodego dowódcę.

— To Wisłomir! — zawołała blednąc.

— Bożenno miła, idę, idę z pomocą, by cię oswobodzić! — krzyknął młody rycerz, ale tuż stał już Stoigniew i walka obu rycerzy wstrzymała na chwilę bitwę ogólną.

Strasznie — okropnie było patrzeć na walczących; to nie ludzie, ale jakieś inne istoty nadziemskie walczą. Tu siła, tam miłość; tu żal, tam zemsta dodawała podniety. Wtem Wisłomir spojrzał ku oknu, a tuż jednem okropnem cięciem powala go Stoigniew na ziemię, co widząc, jego drużyna cofnęła się do lasu.

Widziała to cięcie Bożenna — widziała, jak powalił się na ziemię Wisłomir, i padła bezwładna na posadzkę, gdy wtem wszedł ucieszony Stoigniew do komnaty.

— Kłamco, potworze niegodny, zabójco i ojca i jego, czyż ci tego wszystkiego było potrzeba? Rozdarłeś rodzinę i serca i rodzina jeszcze mścicielem twym będzie — bo Bóg jest sprawiedliwym!

I rzekłszy słowa te, runęła na ziemię.

Daremnie przypadł do niej mąż, daremne zachody były przywrócenia zdrowia. Serce pękło z bólu biedaczce i poszła tam, gdzie już więcej niema ni walki, ni troski.

III.

Nastała cisza w zamku. Samotność i wyrzuty sumienia dręczyły Stoigniewa; duszno mu było; starał się tedy zagłuszyć sumienie w ciągłym ruchu, wrażeń i bogactwa widokiem, którego teraz więcej jeszcze zapragnął. Dla ludu stał się niemiłosiernym tyranem: gnębić i uciskać począł poddanych i wyciskał z nich ostatnie siły i mienie. To mu atoli nie wystarczało. Z rezolutną drużyną w sąsiedztwa wyprawiać się zaczął i łupiąc grody i kościoły zbierał bogactwa. Ongi, kiedy ni dróg bitych, ni traktów pewnych nie było, jedynie rzeki spławne gościńcami handlu były. Kupcy statkami sprowadzali towary z odległych miast, ziemianie rzekami spławiali swe płody do handlowego

Gdańska, stąd też wody Wisły wciąż ożywionemi bywały. Ta też miała być źródłem bogactw Stoigniewa.

Napadał i łupił płynące statki, zabierał co było cenniejszego dla siebie, resztą obdarzał drużynę. Zdobytemi kosztownościami zdobił swe komnaty, które błyszczały od srebra i złota, a zabraną zbroją z kosztownemi ubiorami napychał komory, a piwnice zapełniał winem. Wszędzie był dostatek, przepych. Pan skinie, a wnet krew płynie, spadają głowy jeńców, którzy po sklepach i wieżach jęczą; pan rozkaże, a wnet sypią się wały i wznoszą nowe okopy zamku. Pożąda zabawy, a wnet najemni lub wzięci do niewoli gęślarze nucą pieśni miłosne lub wojenne, brzmią cudnie gęśle. Ale biada, jeśli który piosnkę o niewoli, o wolności zaśpiewać się ośmieli!

Nic świętego dlań niema. Zapragnie pan się bawić — strzela łukiem dla większego wrażenia do przywiązanej baby, a trafiwszy ją strzałą, klaskają w dłonie i on i służba.

Na odgłos trąby liczna czeladź zbroi się w stal, dosiada rumaków i czeka rozkazów pańskich. Lecz któżby był w stanie wszystkie one zgrozy, na jakie się pan zamku wysila, opisać?

Tak upływają dni jedne po drugich. Pan się nudzi, to na rozboje wyprawa — a w zamku wtedy cicho i ponuro; pacholiki czasem cicho użalą się jeden przed drugim, popłaczą za zmarłą panią, którą pan zamęczył, ale ni słówkiem poznać nie dają, boby ich pan zamęczył, gdyby myśli ich odgadł.

Pozostała po zmarłej piękna Milana nie rozumiała zrazu dobrze czynów ojca; dziwi się częstym jego wyjazdom, prosi i błaga, by przy niej pozostał, rozwesela gniewnego ojca i życiemby okupić spokój jego chciała, choć nie kocha go tak, jak dziecko rodzica kochać winno, tylko jakiś przestrach i bojaźń ogarnia ją przed ojcem. Z latami zrozumiawszy lepiej życie rodzica, zatruła sobie młodość zbrodniami ojca.

Zamek zaczął coraz dalej się osławiać i każdy mijał go zdala, by nie popaść w ręce krwawego rycerza. Zdarza się, że i gość przybyły niekiedy do zamku więcej zeń nie wychodzi, zwłaszcza jeżeli był dobrze opatrzony, lecz ginie bez wieści.

Był tu bity każdy, i obcy i swój, i podróżny i gość. To też o zamku nie mówiono, a inaczej go nie zwano, jak »Bity gość« — i miano to na zawsze odtąd mu pozostało.

* * *

Było to latem, dzień był parny. Drogą piaszczystą z Subina jechał samotrzeć rycerz młody, a choć spieszno mu było rychło stanąć w Chełmnie u starosty wuja, który go powoływał do siebie, dla piasków a skwaru wolno tylko mógł postępować.

— Toć to niedaleko jesteśmy od Bitygościa, dojechaliśmy połowy drogi, rzecze rycerz do towarzyszów — gdy się trochę ku wieczorowi ochłodzi, pospieszymy, iżbyśmy jutro stanęli u celu.

— Byleśmy tylko szczęśliwie minęli to przeklęte gniazdo rozbójnicze, a wypadku nie ponieśli! — odparli towarzysze.

— Oj, dziś gorąco, żar pali z nieba, toć pewno on będzie wolał raczej rozciągać się na zamku — rzekł młody rycerz.

— Dziw tylko, Wojnarze, że teraz, kiedy nam miłościwie panujący Kazimierz tak oględnie zarządza, że on tu jeszcze tak dokazywać sobie pozwala.

— I na niego kolej przyjdzie, niech tylko król ustali rządy; ma on jeszcze z innymi do czynienia niemało.

— Tak, a Stoigniew tymczasem spustoszy całą okolicę! — I tak rozmawiając skracali sobie podróż rozmową.

Tymczasem czarne chmury zebrały się na niebie. Deszcz lunął rzęsisty, powietrze zadrżało od huku piorunów. Stoigniewowi wtedy przyszła myśl wyprawy. Każe szykować broń i rumaki, sam wdziewa stal i zbroję.

— Ojcze mój — błaga Milana — zaniechaj dziś wyprawy, widzisz, jaka ulewa, słyszysz, jak pioruny biją dokoła: Ojcze, na Boga, pozostań!

Ale ojciec wejrzał na nią wzrokiem pogardy, uśmiech szyderski wykrzywił mu usta, boć burza, pioruny, to życie jego, to żywioł jego — i ręką wskazał, by odeszła. Ani łzy córki, ani pioruny nie powstrzymały namiętnością miotanego rycerza. Trzy razy zagrzmiała trąba z baszty, spadł most zwodzony i na czele licznej drużyny pan zamku wyjechał. Wskazał ponuro ręką i ruszył z kopyta.

— Ku Noteci! — zawołał, i tętent kopyt końskich zagłuszył pioruny.

Przy oknie komnaty siedzi młoda dziedziczka zamku wzdycha i wygląda za ojcem daleko na okolicę. Bała się ojca, lękała się myśli, że powróci z łupem, wydartym wśród krwawej bitwy. Cała tyrania i wszystkie postępki ojca stanęły jej w pamięci. Chciałaby ojca ułagodzić, wlać w niego spokój i ciszę, jaka w jej sercu panowała, ale nie w jej to mocy.

Późno już było, za wałami trzykrotnie ozwały się trąby i tyleż razy z baszt odpowiedziano.

Spadł most zwodzony i na karym koniu wjechał pan zamku, zachmurzony bardziej niż zwykle, z obwiązaną głową, a po twarzy krew mu spływała. Obok niego na siwym rumaku jechał czerstwy, związany młodzian, Wojnar.

Był to jeniec zabrany w napadzie, który wolność swą drogo odprzedał, broniąc się zawzięcie.

Na przybycie ojca skoczyła Milana.

— Ojcze, tyś ranny! — zawołała, a twarz jej więcej zbladła, gdy obok nadobnego, związanego zoczyła rycerza.

— Jeniec do wieży, pod straż dobrą — aż do okupu— a łupy złożyć do sklepów! — ryknął Stoigniew.

— Ojcze, daruj temu rycerzowi — on raniony!

— Cha, cha, cha, żal ci go — a o ojca się nie troskasz? — ruszaj sobie do siebie, a do rozporządzeń ojcowskich się nie mieszaj! *(Dokończenie nastąpi).*

Owoce trzeźwości.

Jak wielkiem nieszczęściem jest pijaństwo dla pojedynczych ludzi, rodzin i całych społeczeństw, tego dowodzić nie potrzeba, bo to wszyscy wiemy i uznajemy; nie ma też co opisywać smutnych skutków pijaństwa, gdyż niestety mamy je ciągle prawie przed oczami i znamy je aż nadto dobrze. Natomiast trudniej u nas spotkać się ze skutkami trzeźwości. Bo jakkolwiek dużo mamy ludzi trzeźwych, to jednak, ponieważ ogół nie może się poszczycić tą przepiękną cnotą, błogosławione owoce trzeźwości nie

objawiają się w taki sposób, aby biły w oczy, zwracały uwagę i stanowiły jednę z cech naszego społeczeństwa.

W innem społeczeństwie musimy aż szukać onych błogosławionych skutków wstrzemięźliwości, bo są rzeczywiście takie szczęśliwe kraje, w których nie wyjątki, jak u nas, lecz ogół, pozbywszy się nałogu pijaństwa, szczyci się trzeźwością i świeci innym ludom przykładem, czego to przy dobrej woli może człowiek dokazać, jak to sam jest twórcą swojej doli lub niedoli.

Do tych szczęśliwych krain należą Szwecya oraz Norwegia. Szwecya jest krajem daleko na północ posuniętym — nie ma tam ani wiosny, ani jesieni, tylko krótkie lato i długa, mroźna, śnieżna zima. W południowych stronach kraju sieją wprawdzie dużo zboża, ale większa część Szwecyi pokryta jest lasami, wodą, trzęsawiskami i skałami — mimo to mieszkańcy jej używają dobrobytu i posiadają takie przymioty, jakich darmo szukać wśród najbogatszych narodów. Pierwsze zaś i drugie zawdzięczają tylko trzeźwości.

Pewien podróżnik, Polak, który w 1896 roku zwiedził Szwecyę, zadziwiające opisuje rzeczy o tem, co tam widział. Gdy przybył do Sztokholmu, stolicy Szwecyi, powiada: »iż zdawało mu się, że tu każdemu wszystko wolno, taka tam powszechna, niezwykła panuje swoboda i wolność, których nikt nie nadużywa. Na ulicach wre życie i ruch wesoły; muzykę słychać ze wszystkich stron; ludność swobodna, czysto i porządnie ubrana, spieszy żwawo za interesami i do codziennych zajęć; nigdzie nie widać nędzy ni brudu, nie spotka się nigdy człowieka pijanego, a rzadko tylko żebraka lub kalekę; nie słychać w całem mieście kłótni, ani bójki nie widać«.

»Kupcy na noc nie zasuwają okienicami wystawowych okien, jak to w naszych większych miastach czynią, a nigdy się nie zdarzy, aby ktoś wybił szybę i wdarł się w nocy do handlu. Mleczarze zostawiają pełne konwie mleka przed domami na ulicy, pewni, że nikt mleka nie weźmie, kto za nie nie zapłacił. Za miastem w ogrodach publicznych, na przystankach okrętowych, widać porozkładane różne pakunki, pootwierane koszyki z żywnością, które same pozostawione, bez właścicieli, czekają na ich przybycie, a nikt nic nie ruszy. Nawet skrzynki pocztowe

stoją otwarte, każdy może zobaczyć sam, czy do niego list nie przyszedł, lecz cudzego listu nie dotknie«.

Sztokholm leży na wyspach jeziora Maelar, przy ujściu tegoż do odnogi morza Bałtyckiego, otóż w tem jeziorze jest bardzo wiele ryb, które każdemu wolno łowić. Łowi więc każdy, komu się podoba, ale tylko tyle, ile spotrzebuje dla siebie; nikt i tej wolności nie nadużywa.

Na wsi taka sama swoboda, wolność i sumienność, oraz czystość, ład i dobrobyt. Chłopi szwedzcy są bardzo oświeceni, poważni i przyzwoici, kochają gorąco swoją ojczyznę, czują się obywatelami swojego kraju, a każdy z nich umie czytać i pisać. W każdej wsi najpiękniejszy i największy dom, to szkoła; wsie i pojedyncze osady połączone są pomiędzy sobą pocztami, telegrafami, a nawet telefonami. Szwedzi bowiem, zachowując wiernie zwyczaje i obyczaje swoje narodowe, przyswajają sobie, ze szczególną łatwością, wszelkie wynalazki, poczynione przez innych; do tego dodają wynalazki własne i postępują ciągle naprzód, z najoświeceńszymi narodami.

Jak w mieście, tak i po wsiach nie spotyka się wcale żebraków, gdyż biednych, chorych, kaleki utrzymują gminy, nie pozwalając nikomu na włóczęgostwo i żebraninę. Z drugiej zaś strony każdy zdrowy i zdolny do pracy człowiek uważałby sobie za hańbę i największy wstyd próżniactwo. Konieczność pracy uznają bogaci i ubodzy i oddają się jej z zapałem.

Na wsi nie spotyka się nigdzie nędznych chat, ale wszędzie wznoszą się ładne domy z drzewa, zewnątrz czerwonym lakierem pomalowane, a w środku kunsztownie rzeźbione i wyrzynane. Wieśniak szwedzki nie zadowala się, jak u nas, jedną izbą i komorą, lecz ma obszerne mieszkanie, składające się najmniej z kuchni, sypialni i gościnnej izby. W tej ostatniej gromadzi się cała rodzina; gospodyni nalewa w kubki doskonałe narodowe lekkie piwo, gospodarz zasiada w wygodnem, wyścielanem krześle i czyta głośno książki lub gazety słuchającej go rodzinie i domownikom albo też gawędzi wesoło z gośćmi, gdy się zdarzą.

Oprócz zwykłej wsi, zwiedził jeszcze ów podróżujący Polak także fabrykę porcelany, znajdującą się na wyspie, o dwie godziny drogi od Sztokholmu. Dokoła rozległej fa-

bryki zbudowano wiele ślicznych domków, o szerokich oknach, w których widać firanki i kwiaty; domy otoczone są ładnymi ogródkami, a jedne i drugie należą do robotników, pracujących w fabryce. Nadto w pośrodku wybudowany jest duży gmach, w którym mieści się kilka sal; jedna przeznaczona do muzyki i zabawy, druga do pogadanek, w trzeciej jest biblioteka i czytelnia. Tu także znajduje się handel różnych towarów, gdzie robotnicy po nizkich cenach zaspakajają swoje potrzeby. Doktór i apteka są także w miejscu.

Robotnicy, w wolnych od pracy w fabryce godzinach, uprawiają swoje ogródki przy domu, łowią ryby lub jeżdżą łódkami po morzu. Żaden robotnik nie szuka rozrywki w szynkowni; są one tam zupełnie niepotrzebne, ale też za to w szwedzkich fabrykach o rozmaitych wybrykach dotąd mało co słychać. Chłopi również o nich nie wiedzą, do karczem także nie uczęszczają, przeto ich na wsi wcale niema.

Lud szwedzki odznacza się wielką oszczędnością, pracowitością tak niezwykłą, o jakiej my nawet pojęcia nie mamy, i zadziwiającą trzeźwością; wódka niemal zupełnie została wyrugowana z użycia, ulubionym napojem narodowym Szwedów jest pewien kwas, przyprawiony palonym cukrem, lecz i tego używają bardzo umiarkowanie. Na 8500 mieszkańców przypada w Szwecyi jeden szynk, podczas gdy u nas już na 400 mieszkańców, licząc w to kobiety i dzieci, przypada także jedna szynkownia, ba! np. w niektórych miastach, podług zestawień, dokonanych przed kilku laty, przypada nawet jeden szynk na 219 głów! Jakaż to olbrzymia różnica!

Ale właśnie w tem wyrzeczeniu się wódki, poskramianiu pijaństwa, w tej wstrzemięźliwości ludności szwedzkiej, mieści się cała tajemnica owego dobrobytu w tak ubogim z natury kraju, owej oświaty, wielkiego postępu, sumienności i swobody, które nasz Polak, podróżując po Szwecyi, podziwiać musiał na każdym kroku.

A dodać trzeba, że nie zawsze tak, jak dziś, w Szwecyi było; jeszcze przed pięćdziesięciu laty pijaństwo, rozpowszechnione niezmiernie, przyprowadzało ludność tej skalistej krainy do ostatecznej nędzy. Znaleźli się wtedy ludzie

zacni, kochający swoje społeczeństwo i pragnący podnieść je z moralnego i materyalnego upadku. Nie zrażały ich niesłychane trudności, które były tak wielkie, że jak się wyraził jeden z mowców na zjeździe wstrzemięźliwości, odbytym w roku 1895 w Chrystyanii, wydawało się tak niepodobnem wytępienie pijaństwa, jakby kto chciał skopać skały Norwegii paznokciami, ale mieli silną wiarę w lepszą przyszłość, mocne przekonanie, żywy zapał i żelazną wolę.

Mężowie, tak usposobieni, jęli pracować gorliwie nad odrodzeniem swojego narodu, walczyli przeciw pijaństwu przez zakładanie towarzystw wstrzemięźliwości, znoszenie karczem, ograniczenie konsensów na szynki i t. d. Jak im się powiodła ta praca, to widzimy z owego opisu podróży Polaka, świadczącego tak pochlebnie o przymiotach Szwedów i ich dobrobycie.

Czyżbyśmy i my nie mogli dojść do większego dobrobytu, niż dziś posiadamy, i zdobyć sobie te piękne przymioty, które posiada lud szwedzki? Niewątpliwie, że moglibyśmy nie tylko zyskać dobrobyt, lecz nawet dorobić się majątku, bo ziemia nasza urodzajniejsza, klimat łagodniejszy, moglibyśmy posiąść i oświatę, nauczyć się więcej pracować i oszczędzać, ale musielibyśmy tak jak Szwedzi nie tylko wytępić nałóg pijaństwa, lecz wogóle ograniczyć używanie rozpalających napoi.

*
* *

Nie tylko bowiem nałogowy pijak marnieje pod względem moralnym i materyalnym, ale i ci wszyscy, którzy wcale za pijaków nie uchodzą, a jednak często gęsto do kieliszka zaglądają, ci, co zresztą przez cały tydzień obywają się bez picia, ale za to w niedzielę wycierają szynki i restauracye, a w osławione »modre« poniedziałki oddają się lenistwu, odpoczywając po niedzielnym przepitku.

Społeczeństwo, które, tak jak nasze, przepija rocznie 200 milionów koron, nie może być ani oświecone, ani pracowite, ani oszczędne, ani bogate, ani sumienne. Takie bowiem obfite używanie rozpalających napoi najzgubniejsze pociąga za sobą następstwa, przytępia w człowieku wszystko, co w nim jest dobrego, szlachetnego, podniosłego, a podnieca natomiast wszystkie złe skłonności.

To też u nas nie tylko po wielkich miastach, lecz nawet na wsi, nie możnaby zostawiać na noc otwartych okien, nie strzedz na publicznych miejscach pakunków, ubrania, żywności, jak się to w Szwecyi dzieje. Jednakże gdybyśmy tylko chcieli, dokazalibyśmy z pewnością tego samego, co Szwedzi; ale trzeba nam chcieć, tak jak oni chcieli: z silną wiarą w lepszą przyszłość, z mocnem przekonaniem, że tylko trzeźwość wybawić nas może z obecnej niedoli, z żywym zapałem dla dobrej sprawy i z żelazną wolą.

Nie powinny zrażać nikogo małe skutki pracy, podjętej dotąd w celu wytępienia pijaństwa, lecz właśnie pobudzić do tem większych usiłowań, do szukania nowych środków, praktyczniejszych sposobów zaradzenia złemu.

Same bractwa i towarzystwa wstrzemięźliwości nie wytępią pijaństwa, nie zmniejszą używania rozpalających napoi, dopóki będą po wsiach istnieć karczmy. Gdyby zamiast karczmy była w każdej wsi gospoda chrześcijańska, gdzieby można napić się kawy, czystej herbaty, mleka, a do tego dostać jaką przekąskę, jużby uczęszczanie do karczem zmniejszyło się bardzo, z niem zaś pijaństwo, kłótnie, bójki i tysiączne zgorszenia. Sposobność najczęściej przywodzi człowieka do złego, a potrzeba pcha go w niebezpieczeństwo okazyi. Wielu aniby na karczmę nie spojrzało, gdyby obok była gospoda.

Niektóre nasze parafie są rozległe, ludzie z daleka przychodzą do kościoła; po wyjściu z niego, mianowicie w zimie, lub gdy, przystępując do Sakramentów św., na czczo, czuje wiele osób potrzebę rozgrzania się i pokrzepienia przed powrotem do domu, gdyby była gospoda chrześcijańska, wszyscy ci, którzy są »odpisani« od wódki, szliby do niej, tak samo wszystkie kobiety, które zawsze wolą filiżankę kawy, niż kieliszek wódki. Skoro dorastające pokolenie nauczy się od młodości omijać ze wstrętem karczmę, a chodzić tylko do gospody, wtedy społeczeństwo nasze będzie na najprostszej drodze do oświaty, moralności i dobrobytu.

Pod okiem starszych i rodziców i nasza młodzież polska, bojąca się Boga, bawiłaby się skromnie i trzeźwo i przyzwoicie. Ileż wtedy ubyłoby obrazy Bożej, nieraz ciężkich grzechów i zgorszenia, jakie zwykle dzieją się w nie-

dziele i święta po karczmach, gdzie młodzieńcy i dziewczęta schodzą się na muzykę!... I nie może być inaczej, gdy wśród tańca i często nieskromnych piosnek, pierwsi wychylają jeden po drugim kieliszek wódki, a drugie choć tylko piwo pociągają lub »słodką« się krzepią, piją jednak, nieraz aż do odurzenia!..

Pan Bóg błogosławiłby niewątpliwie i u nas zbożnej pracy, jak jej błogosławił w innych krajach, na przykład w Szwecyi. Dziś szczęśliwa ta kraina świeci nam przykładem tylu pięknych przymiotów swoich mieszkańców; a nadto niezbicie dowodzi, jak wielkich rzeczy może człowiek dokazać przy dobrej, a niezłomnej woli.

Wstrętny zabobon.

Japończycy są niezmiernie zabobonnym narodem; w wielu miejscowościach ich ojczyzny utrzymuje się zabobonna wiara w pewien rodzaj wampira, zwanego »Madjan gadungan«.

Madjan gadungan jest — według wierzenia Japończyków — człowiekiem, który wysyła w nocy swoją głowę w podróż po świecie, podczas gdy reszta ciała pozostaje w domu. Gdyby sobie taka latająca głowa bujała w powietrzu da swojej przyjemności, to nie byłoby w tem nic strasznego, lecz — jak mówi ów zabobon — głowa ta dopuszcza się okropnych czynów. Oto na podobieństwo olbrzymiego chrabąszcza głowa ta wędruje przez spokojne wioski, a gdzie tylko napotka otwartą chatę, włazi do jej wnętrza, czepia się śpiących i wysysa z nich krew. Ze świtem zaś zadowolona i napojona powraca do swojego ciała.

Na wyspie Jawie pojawia się od czasu do czasu przykra i zaraźliwa choroba. Ludzie, dotknięci nią, nie mogą nic jeść i umierają prędzej lub później. Chorobę tę ma przynosić ów Madjan gadungan, a ludzie, — święcie przekonani o tym zabobonie — starają się wyszukać tego zbrodniarza. Do tego zaś koniecznie potrzebną jest pomoc znachorek, bab wiejskich, których wszędzie tam pełno. Czarownica taka odprawia wtedy swoje hokus pokus i po długich czarach powiada otumanionym ludziom, że owym wampirem jest jeden z wieśniaków, który jest naturalnie zupełnie nie-

winnym człowiekiem. I cóż się dzieje? Oczywiście porywają takiego biedaka, uśmiercają wśród strasznych tortur, rodzinę jego wyganiają ze wsi a chatę zrównywają ze ziemią.

Władze i osiedleni na wyspie chrześcijańscy misyonarze starają się wszelkiemi sposobami wykorzenić ten barbarzyński zabobon. Ale mimo pouczeń, pomimo bardzo ostrych kar, któremi ścigają władze baby-znachorki — wiara w Madjan gadungana jeszcze tu i owdzie żyje, i dosyć jeszcze często dochodzą wieści o zamordowaniu rzekomego Madjana.

Męczennicy Wielkanocni.

Gdy w roku 459 zbliżała się Wielkanoc, katolicy w Afryce, którzy wówczas wiele prześladowań ze strony Wandalów ucierpieli i wielokrotnych przeszkód w odprawianiu służby Bożej doświadczali, chcieli teraz obchodzić Wielkanoc uroczyście.

Otworzyli przeto jeden kościół, który Aryanie, zaprzeczający Bóstwu Jezusa, byli zamknęli, i wkrótce napełnił go tłum prawowiernych czcicieli Syna Bożego. Dowiedziawszy się o tem, ich nieprzyjaciele, kacerze, podburzyli żołnierzy i ci otoczyli kościół.

Jedni z nich wybili drzwi i wpadli do świątyni, drudzy wdarli się na dachy sąsiednich domów i stąd ciskali strzały przez okna. Lektor, który stał u pulpitu i śpiewał: »Alleluja«, ugodzony strzałą w gardło, opuścił z rąk księgę i sam padł trupem. Wielu innych wiernych pozabijano także strzałami i wesoło pomieszali oni krew swoją z krwią Baranka Wielkanocnego. Pamiątka ich obchodzoną jest dnia 20 kwietnia, pod imieniem «Męczenników za święto Wielkiejnocy«.

ROZMAITOŚCI.

Następny numer *Naszej Skarbnicy* otrzymają tylko ci Czytelnicy, którzy już zapłacili prenumeratę lub nadeślą ją w najbliższym czasie. Na kredyt nikomu pisma nie dajemy, gdyż my musimy wszystkie koszta wydawnictwa płacić zaraz i gotówką.

Prosimy o poparcie *Naszej Skarbnicy* i rozszerzanie tego pisma między znajomymi. Dziś bowiem prenumerowanie i rozszerzanie pism katolickich jest jednym z pierwszych i głównych obowiązków każdego katolika.

Skutki pijaństwa. W *Echu przemyskiem* czytamy, że niejaki Wojciech Majeski, wypiwszy za dużo wódki i innych trunków, tak zasłabł, iż musiano go odnieść do szpitala. W drodze jednak zmarł wskutek apopleksyi serca.

Dzicz hajdamacka. W nocy z 3 na 4 kwietnia b. r. ścięła w Żydaczowie dzicz hajdamacka dąb, zasadzony tam na rynku na cześć Adama Mickiewicza. Oburzeni tem barbarzyństwem Polacy postanowili wystawić w tem samem miejscu pomnik granitowy naszemu największemu poecie.

Wielka klęska nawiedziła kolonie polskie w Brazylii, zwłaszcza w stanie Parana. Olbrzymie bowiem roje szarańczy zniszczyły w roku zeszłym całe zbiory kukurudzy, fasoli, żyta i tytoniu, i pozostawiły ogromną ilość jaj, z których wylęgło się młode pokolenie szarańczy i zniszczyło nowe zasiewy.

Rząd brazylijski zaś nie spieszy wcale z pomocą ludności wiejskiej w walce z tą plagą — przez co położenie polskich rolników w Brazylii jest obecnie nader opłakane i dlatego jak najusilniej przestrzegać należy naszych włościan przed wychodztwem w tym roku do Brazylii.

Na robotę do Czech i do Francyi wyjechało w tym roku z naszego kraju kilkuset robotników. Dobrzeby było, aby nasi robotnicy całkiem nie jeździli na „Saksy“ i nie pracowali na Prusaków, tych naszych wrogów, lecz szukali zarobku w innych krajach, w czem pomódz im powinny biura pośrednictwa pracy.

Walka chłopów z bandytami. We wsi Juczków, w powiecie łaskim za Pabjanicami (w Królestwie Polskiem) napadli w nocy bandyci na dom sołtysa, a było ich dziewięciu. Banda, osaczywszy zagrodę sołtysa, zaczęła dobijać się do mieszkania. Sołtys nie przeląkł się bandytów, schwycił fuzyę, wszedł na górę i zaczął prażyć ogniem napastników. — Bandyci odpowiedzieli również strzałami z rewolwerów, ale nie mogli trafić do dobrze

ukrytego sołtysa. Po kilku minutach strzelaniny trzech rannych bandytów usunęło się na bok.

Tymczasem, przestraszeni hukiem strzałów mieszkańcy wioski, poczęli biedz sołtysowi na pomoc. Bandyci więc, widząc co się święci, zaczęli uciekać, zasłaniając się ciągłem ostrzeliwaniem. Uciekali oni w stronę rzeczki Dobranki. Chłopi, uzbrojeni w fuzye, widły, drągi i cepy, ścigali bandytów bez wytchnienia. Wreszcie bandyci poczęli padać. Ujęto pięciu bandytów. Reszta zdołała przebyć rzeczkę wpław i umknęła. Ujętych bandytów oddano w ręce policyi.

Tysiąc rubli za 25 kopiejek. Mieszkaniec Łomiaszek (w Królestwie Polskiem) nazwiskiem Kwaśniewski, obawiając się bandytów, postanowił oszczędności swoje w kwocie 1000 rubli umieścić w banku. Ponieważ szkoda mu było czasu na umyślną podróż do Warszawy, postanowił przeto, że gdy w piątek pojedzie z produktami do miasta, pójdzie do banku. Przed wyjazdem męczyła go myśl o możliwym napadzie bandytów — i z tego powodu, zamiast pieniądze mieć przy sobie, włożył je w snopek słomy.

Po drodze zatrzymał się w Słodowcu, gdzie sprzedał korzec kartofli. Gdy odnosił kartofle, żona jego, nie wiedząc o niczem, sprzedała za 25 kopiejek snopek słomy, w którym były ukryte pieniądze. Gdy chłopek powrócił i zauważył brak owego snopka, wszczął gwałt i poszukiwania. Dawał 200 rubli nagrody za oddanie snopka, jednak napróżno — pieniądze przepadły.

Wykopaliska. Na polach p. Maciejewskiego w Kucharkach w pow. Pleszewskim w Wielkiem Księstwie Poznańskiem odkryto przy wydobywaniu kamieni starożytne cmentarzysko z czasów, kiedy nasi przodkowie byli poganami. Kamieniami temi otoczone były starannie urny z popiołami zmarłych.

Cmentarzysko dzieli się, jak się zdaje, na dwie połowy. W jednej z nich znajdują się zwyczajne urny z żółtej gliny. W drugiej części cmentarzyska znajdują się wspaniałe urny czarne, błyszczące, rozmaitej wielkości. Zdaje się, że tu grzebano popioły możniejszych władyków. Wszystkie te pięknie wyrobione urny nakryte również

pięknemi pokrywkami. Urny stoją jedna od drugiej zwykle mniej więcej o cztery cale oddalone po trzy w kwadrat. Obok większych urn są czasem umieszczone mniejsze i maleńkie często niczem nie napełnione. Może były to łzawnice. Na urnach są umieszczone piękne rysunki.

W urnach z wierzchu ziemia, pod nią popioły i kości, których ogień nie strawił. W urnach znaleziono rozmaite przedmioty do ozdoby służące. Znaleziono więc kółka, pierścienie, piękne kolczyki ze szklanemi nasadzeniami, dalej różne przedmioty, jak się zdaje z bronzu, pomiędzy innemi także maleńkie misternie wyrobione czółenko. Nie wszystkie groby zostały jeszcze otwarte.

Straszny wypadek zdarzył się w Wiedniu. Oto 19-letnia żona pewnego porucznika, dopiero od trzech miesięcy zamężna, padła ofiarą strasznego wypadku. Myła włosy naftą wieczorem. Obok stała świeca. Nagle od świecy zajęła się nafta i biedna kobieta stanęła w płomieniach. — Na krzyk nieszczęśliwej wpadł forysic i ugasił ogień, ale biedaczka odniosła tak ciężkie rany, że lekarze bardzo wątpią o utrzymaniu jej przy życiu.

Choroba głodowa W okolicy Belenyes i Vaskop (na Węgrzech) wybuchły wśród uboższej ludności choroby, spowodowane niedostatecznem odżywianiem się. Już w ciągu zimy nie mieli środków nie tylko na kupno chleba, ale nawet mąki kukurudzianej, która jest podstawą ich pożywienia. Zaczęli więc wypiekać chleb z mieszaniny kukurudzy, jęczmienia i owsa, jednakże i tego pokarmu często brakowało. W następstwie pojawiła się po wsiach choroba, której ofiarą pada wielu ludzi, a która pod pewnymi względami przypomina tyfus głodowy, chociaż znowu niektóre objawy chorobowe są inne.

Posiew socyalistyczny. W szpitalu św. Trójcy w Płocku (w Królestwie Polskiem) leżał Feliks Gadzaliński, fotograf, zraniony w Słupnie. Przy chorym przebywała żona jego, Wanda, nauczycielka w Słupnie. W kilka dni później około godz. 6-tej wieczorem przyszedł do szpitala jakiś młodzieniec odwiedzić chorego Gadzalińskiego. Służba, nie podejrzewając nic złego, przybysza do sali wpuściła, ten zaś po przybyciu wyjął brauning i kilku strzałami położył trupem chorego Gadzalińskiego, oraz dozorującą

żonę. Na odgłos strzałów przybiegła służba i napastnika na razie przytrzymała, lecz ten wyrwał się i uciekł, a następnie skierował się w ulicę Misyonarską, zazwyczaj pustą: na krzyk, pobiegł za uciekającym strażnik posterunkowy, lecz uciekający strzelił do strażnika i zranił go w ucho.

Mimo to jednak strażnik nie zaprzestał pościgu i schwytał zabójcę. Zaczęło się rozpaczliwe szamotanie, gdy nadbiegł jakiś przechodzeń, wyciągnął strażnikowi z pochwy pałasz i ciął przez głowę zabójcę, którego wtedy dopiero obezwładniono i odstawiono do kancelaryi policyjnej, a stąd do więzienia.

Powieszony, zastrzelony, a żyje. Ludność w Mobile w stanie Alabama, w Ameryce północnej, wywlokła niedawno za miasto murzyna i powiesiła go na drzewie, poczem rozpoczęto do niego strzelać. Nazajutrz przyszło kilku murzynów, aby odciąć sznury i spostrzegło ku swemu wielkiemu zdumieniu, że ich ziomek jeszcze żyje. Sznury nie były dość silnie skręcone dokoła szyi, a żadna z kul nie trafiła murzyna śmiertelnie. Murzyn po kilku dniach cierpienia przyszedł zupełnie do siebie.

Różne rady pożyteczne.

Bielenie ścian. Co do bielenia ścian, to najlepiej i najzdrowiej bielić je wapnem, nie glinką, bo wapno niszczy wszelkie szkodliwe zarazki i robactwo. Jeślibyście mogli dostać wapna nie gaszonego, to trzeba je zlasować przed użyciem, lejąc wodę na wapno, i póki jeszcze ciepłe wsypać garść soli na wiadro wapna już płynnego. Ściany, pobielone takiem wapnem, będą trwałe i lśniące jak lakierowane. W braku wapna nielasowanego, można i do dawniej zlasowanego dosypać soli, co również przyczynia się do trwałości.

Grzebień u kur bieleje niekiedy, a choroba rozszerza się z czasem po całej głowie i szyi. Przy bliższem badaniu przedstawia się grzebień tak, jakby był obsypany białawym pyłkiem. Celem zniszczenia tego pasożyta, trzeba grzebień obmywać letnią wodą i mydłem, apo-

sługiwać się do tego szczoteczką lub szmatką. Po osuszeniu trzeba smarować grzebień oliwą lub innym tłuszczem, do którego należy dodać parę kropel kwasu karbolowego.

Jak wypędzić myszy i szczury z budynku? Jedno z pism zagranicznych podaje na to taką radę: Oto trzeba chwytać w pułapkę mysz lub szczura, ująć ostrożnie szczypcami za kark i pogrążyć w dziegciu, ale tak, żeby głowa nie była zamoczona. Następnie wykąpanego w dziegciu szkodnika puścić wolno, niech idzie między swoich. Wkrótce wystraszone myszy i szczury same podobno wyniosą się na długo z budynku. Czy sposób ten jest skuteczny, nie wiemy, ale spróbować go nie zawadzi.

Sok z liści rzodkwi przeciw ukąszeniom przez pszczoły. Roztarte liście rzodkwi oddają dobrą usługę przy ukąszeniach przez pszczoły. Jeżeli przed pracą w pobliżu uli natrze się ręce w całości tymi liśćmi, to pszczoły latają sobie spokojnie i można pracować bez przeszkody.

FIGLE I ŻARTY.

Wziął się na sposób. Żyd przychodzi do dłużnika, a ten się zamknął; żyd puka a dłużnik woła:

— Kto tam?

— Ja, wierzyciel.

— A w co ty wierzysz? — pyta dłużnik.

— Ja wierzę, że dostanę moje pieniądzów — powiada żyd.

— Idź precz — woła dłużnik; — wierz w Boga, a nie w takie głupstwa.

W żydowskim sklepiku. — Ty sumienia, żydzie, nie masz, że kupujesz zboże od mojego nieletniego syna!

— Ja i od was mogę kupić, Wojciechu, tylko psinieście.

W szkole. Nauczyciel: Dlaczego woda w morzu jest taka słona? Uczeń: Bo w niej żyje dużo śledzi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.